

Do Wyborczyń i Wyborców.

W przedniu wyborów do Sejmu i Senatu zwracamy się do przedstawicieli społeczeństwa, a do ich pośredników do tych wszystkich Polaków, którzy kraj swój miłują i pragną, by w nim był ład, spokój i zdołała praca, by panowało prawo a nie bezprawie, by w narodzie była zgoda a nie nienawiść, by państwo nasze było prawdziwie polskiem, katolickiem i ludowem.

Kto inaczej myśli, ten nie słucha, kto zaś tego pragnie co i my, niech dopomoże do odwrócenia tego niebezroczeczeństwa, jakie Polsce zagraża.

Już w poprzednim Sejmie lewica i prawica, walcząc pomiędzy sobą, utrudniały jakąkolwiek spokojną i systematyczną pracę. Nieustające walki partyjne pomiędzy prawicą a lewicą przynosiły krajowi i narodowi następujące szkody: uniemożliwiły prędkie uchwalenie konstytucji, gdyż to, co Sejm zrobił, przez trzy i pół lat, mógł być zrobione w ciągu jednego roku; przeszkodziły uchwaleniu mądrych i sprawiedliwych reform społecznych, gdyż robiąc jedeni drugimi naprzekór, uchwalali takie prawa, które często, zamiast pożytku, jeno zameł robiły;

przeszkodziły uporządkowaniu administracji państwowej, na co dziś tak wiele narzekajemy, bo zamiast czas obrócić na poprawianie tego, co jest złe lub niedoskonałe, tracono czas na kłótnie i swary partyjne;

z powodu nieustających walk partyjnych zmienilo się w Polsce w ciągu trzech i pół lat aż siedem rządów, a wiadomym jest każdemu, że tam, gdzie ciągle zmieniają się rządy, nie może być ładu i spokojnej pracy, bo co jeden rząd zapoczątkuje, to drugi zmienia;

z powodu częstych zmian rządów niepodobniestwem było uporządkowanie spraw skarbowych, ani ułożenie sprawiedliwego podziału podatków i wskutek tego mamy dziś drożyznę, ciągle zmniejszającą się i upadający kurs marki polskiej i taki system podatkowy, że biedny często więcej płaci podatku, niż bogaty, że rozkład podatkowy dosięga ludzi ciężkiej pracy, omija zaś lichwiarzy i spekulantów, którzy setki milionów zarabniają.

Dziś walki partyjne, zamiast zmniejszać się, zwiększyły się w groźny wprost dla naszego życia sposób. Zamiast wyjścia z zamętu rożnieny wpaść w zamęt jeszcze większy. Partie lewicowe i praw-

cowe balamucą ludność tak, że nikt prawdy dociec już w Polsce nie umie. Jedni przed drugimi wychwalają swoje programy, a co warte ich programy, gdy czasu i siły do wykonania nie będzie, gdy cały czas, i całe siły poidą w Sejmie nie na pracę, jeno na kłótnie i awantury.

Prawica i lewica zarzucają sobie wszystkie zbrodnie, oczerniając się wzajemnie. Prócz tego partie lewicowe, jak piastowcy i wywołanie, zarzucają sobie wzajemnie bolszewizm, złodziejstwo, przekupstwo, rabowanie Skarbu Państwa i t. p. Dość przeczytać to, co sami o sobie piszą, ażeby się od nich ze wstrętem odwrócić.

Lewica pozbiłerała wszystkich warcholów, krzykaczy i awanturników z całej Polski, którzy jeżdżą po wsiach i miastach, czyniąc hałas i zamęt, wychwalając swoje partie i obiecując ludziom rzeczy których nigdy nie wykonają.

Prawica zabierała od obywateli wielkie fundusze, a rzuciwszy je na wybory, wynajęła za nie tysiące płatnych agitatorów, wzięła w swe ręce większość gazet, które tak muszą pisać, jak im ona każe, drukuje miliony odezw i książeczek, w których obalamuca lud, a każdego najlepszego Polaka, o ile nie jest partyjnikiem, odsądza od czci i wiary.

Widząc jaki zamęt i nieszczęścia dla całego narodu wyniknęły z tych walk pomiędzy partyjnikami z prawa i z lewa, i rozumiejąc, że nawet w razie wygranej jednych, drudzy nie ustąpią, tylko tem mocniej wicherzyć będą, ludzie umiarkowani, którzy czy to do żadnych stronnictw nie należą, czy też należą do stronnictw środkowych, t. j. Centrum, jak Narodowe Zjednoczenie Ludowe, utworzyli wspólny Główny Komitet Wyborczy pod nazwą „POLSKIE CENTRUM”.

„Polskie Centrum” jako zespolenie ludzi i programów, chcących pokoju, ładu i sprawiedliwości, a nie walk partyjnych i bezładu dąży.

do wybrania do Sejmu jaknajwięcej ludzi rozsądnych, mądrych i uczciwych, ażeby przez stworzenie w przyszłym Sejmie mocnego środka nie pozwolić prawicy i lewicy na dalsze zakłócania prac Sejmu i ciągle zmiany rządu;

do uczciwego i sprawiedliwego wykonania reform społecznych, a przede wszystkim reformy rolnej; do uporządkowania spraw skarbowych i sprawiedliwego rozkładu

podatków; do zaprowadzenia oszczędności w wydatkach państwowych; do podniesienia produkcji rolnej i przemysłowej; do jaknajwiększego podniesienia oświaty wśród ludu i rozwoju szkolnictwa; do zapewnienia Polsce bezpieczeństwa wewnątrz i zewnątrz; do prowadzenia mądrej, stanowczej i pokojowej polityki zagranicznej;

Jakimi będą przyszły Sejm i Senat, taka będzie Polska.

Gdy zamiast ludzi miłujących pracę, zgodę i ład wybrani zostaną sami krzykacze i partyjnicy, to

nietylko nie poprawią oni tego, co nas wszystkich boli, lecz przeciwnie, w walkach i kłótniach zatracą Polskę, tak jak niegdyś i bezrządem zgubił ją ojciec nasz, a Cud jeno Boski wrócił ją nam z powrotem.

Dla dobra wielkiej sprawy, nie dla ambicji partyjnych zwracamy się do Was.

Na listach „Polskiego” Centrum nie znajdziecie ani jednego nazwiska, któreby się spłamiło jakim czynem niegodnym.

Hasłem naszym Bóg, Ojczyzna i Lud, programem—praca, celem—szczęście i wolność Polski.

Kupujcie 8% Pożyczkę Złotą.

Kto winien głosować na Polskie Centrum?

Badając przebieg i rezultat wyborów do Sejmu ustawodawczego, musimy dojść do wniosku, że polskie, wybrani do pierwszego sejmu Polski Odrodzonej, nie mogą być uważani za istotnych przedstawicieli interesów wszystkich warstw społeczeństwa.

Zjawisko powyższe przestanie nas dziwić, o ile uprzytomnimy sobie warunki, w jakich naród polski pozostawał po wyjściu okupantów z kraju.

Przedewszystkiem po upadku państw centralnych, kiedy otworzyły się przed nami nowe perspektywy samodzielnego bytu państwowego i zaczęła nabierać mocy właściwej polska myśl polityczna, nie tamowana dotychczasowymi zakazami naszych ciemleńców, kierowaliśmy się przeważnie uczuciem, co przyczyniło się do powstania chaosu i braku jasnej oraz najbardziej celowej orientacji w sprawach pierwszorzędnej wagi dla przyszłości państwa.

W tym właśnie okresie nieskrystalizowania się poglądów na zadania państwa polskiego, w chwili konieczności prowadzenia wyczerpującej wojny z bolszewikami i walki o wpływy partyjne wśród stronnictw, zmuszanych przed odrodzeniem się państwa polskiego do działalności konspiracyjnej lub mających w najlepszym razie ograniczoną swobodę ruchów, jak to zresztą było naprz. w b. zaborze rosyjskim, w tym więc chaotycznym okresie odbywały się wybory do—Sejmu ustawodawczego.

Wśród list, wystawionych przy wyborach, uwagę obywateli, pragnących zakończenia walk partyj-

nych i zmęczonych wojną światową, duże szanse posiadały listy prawicowe.

Zdawało się bowiem wyborcom, że, oddając swe głosy na listy prawicowe, zagwarantują państwu spokój i przyczynią się do stworzenia normalnych warunków rozwojowych.

Dlatego też głosowano na listę Nr. 10, tem bardziej, że nie dowierzano małym grupkom inteligentkim, wystawiającym własne listy; powodzenie prawicy do pewnego stopnia wzmochno się jeszcze przez powoływanie się na poprzedni pasywnizm i tendencję do wyeliminowania z areny życia politycznego b. aktywistów po wyjściu okupantów z kraju, co było uważane za rzecz słuszną i sprawiedliwą przez grupy osób, stojących nawet zdaleka od polityki.

Zwycięstwo zatem, odniesione przez prawicę przy wyborach do Sejmu ustawodawczego, nosiło wszelkie cechy zwycięstwa przypadkowego i uzależnionego od koniunktury, towarzyszących wyborom. Wobec tego horoskopy, możliwe w lutym 1919 roku, dzisiaj są dla prawicy bardzo problematyczne.

Teraz mamy już prawie czterolatnie doświadczenie parlamentarne, które może być wskazówką na przyszłość.

Każdy z nas widział działalność sejmową posłów prawicowych oraz lewicowych i może zupełnie jasno zdać sobie sprawę z tego, czego można od nich się spodziewać.

Odbijały się o uszy nasze odgłosy waśni sejmowych; byliśmy

świadkami długotrwałych i szkodliwych dla państwa i społeczeństwa przebiegów gabinetowych, w oczach których odbywały się targi o teki ministerjalne.

Gorszyliśmy się, w jaki sposób uchwalono ważne ustawy. Jednym słowem—atmosfera sejmowa przytłaczała nas i budziła smutne refleksje.

Dzisiaj niema mowy o tem aby przy wyborach do Sejmu miały zwyciężyć przypadki; wyborcy doskonale wiedzą, co zrobili polskiemu lewicowemu dla kraju oraz dla nich i rozumieją, że ich głosy nie mogą się zmarnować.

Dzisiaj wezmą udział w głosowaniu ci, którzy dawniej z rozmaitych względów nie głosowali.

Powstał więc pytanie, na jaką listę powinni głosować ludzie nie uznający demagogii i holdacyj zasadzie konieczności pracy przedewszystkiem dla państwa?

Która lista może gwarantować, że figurujący na niej kandydaci na posłów do Sejmu i Senatu pamiętać będą o licznych rzeszach pracowników fizycznych i umysłowych?

Którzy kandydaci mogą zgromadzić żywioły, pragnące ładu i spokoju w kraju oraz praworządności?

Odpowiedź jest jedna: Centrum Polskie jest ugrupowaniem, które może zadowolić żądania wszystkich przypadkowych głosujących na listy prawicowe przy poprzednich wyborach do sejmu.

Centrum głosi hasła, wywołujące ze zrozumienia potrzeb państwa i szerokie warstwy społecznych.

Za Centrum więc winni pójść ci, dla których ład i porządek w kraju dobrobyt obywateli jest ewangelją postępowania, a nie czczym frazesem na okres wyborów.

Za Centrum winni pójść ci, którzy pragną wzmocnienia podstaw państwa i którzy chcą mieć pewność, że ich prawa będą szanowane.

Zwycięstwo Centrum przyczyni się do zapewnienia państwu i jego obywatelom tych korzyści materialnych i materialnych, jakie są w chwili obecnej niezbędne.

A. S.

Głosujcie na listę Polskiego Centrum Nr. 12.

GABRIEL de LAUTREC.

Ostrzeżenie.

Ksiądz Morrow wyszedł z kościoła; gdzie odprawiał służbę Bożą. Deszcz padał. Dzień był taki, jakie w Londynie często się zdarza—szary i ponury. Ludzie, schowani pod parasolami, szli spieszenie przez ulice. Tiotury błyszczały. Duchowny zawahał się, zamyślił, spojrzął w górę, nadstawiając ręce pod spadające krople, prawie machinalnie. Nagle ocknął się z zamyślenia: przed nim zatrzymał się powóz, z którego wysiadła jakaś dama i szybko zbliżyła się do niego. Zdyszczanym głosem rzekła:

— Jestem niezmiernie szczęśliwa, że przybywam w porę. Błagam pana o natychmiastowe odwiedzenie chorego. Umiera człowiek, który jest zrozpaczony stanem swej duszy i pragnie jaknajprędzej ujrzeć pana.

— Pani ksiądz Morrow nie znał. Była to osoba młoda jeszcze, zdająca się należeć do najlepszego towarzystwa; ubrana była nieumodnie, w sukni z przed kilku nastu lat, a jej nieruchome, dziwne spojrzenie, miało w sobie coś odległego. Duchowny skłonił się i wszedł z nieznaną do powozu. Woźnica ujął lejce i powóz potoczył się po równym bruku ulicy. Ksiądz liczył, że w drodze do wiele czegoś bliższego o celu

swej podróży. Niewiele wydostał jednak od swej towarzyszk: chory nazywał się Edward Burton, o nim Morrow słyszał od przyjaciół, którzy księdza przedstawiali, jako człowieka niepospolitej wiedzy i pobożności. — Nazwisko pana Edwarda Burtona nie rozjaśniło bynajmniej tajemniczych ciemności, otaczających księdza. Dama nie zdawała się być usposobiona do dalszej rozmowy. Palce jej nerwowo muskały szybkie karety, w spojrzeniu widać było trwogę, połączone z niecierpliwością. Przejechali znane dzielnie Londynu i zaczęli mijać ulice, na których ksiądz Morrow nigdy nie był. Po półgodzinnej jeździe, powóz zatrzymał się przed jakimś domem. Dama, coraz więcej podniecona i zdenerwowana, nagliła swego towarzysza do pośpiechu. Wyskoczył więc szybko i zadzwonił do drzwi domu. Otworzył mu lokaj, którego oznajmił, że bezzwłocznie musi się widzieć z panem Edwardem Burtonem.

— Przybywam, gdyż dowiedziałem się, że jest on poważnie chory i pragnie mnie widzieć, dodał.

Lokaj zrobił minę wielce zdziwioną i odparł, że pan jego mie-

spotkał ją wychodząc z kościoła; następnie wsiedliśmy do powozu i przyjechaliśmy tutaj. W chwili, gdy dzwoniłem, dama została w powozie, o, tu, za mną. Gdzież ona się podziałła? Niemożliwe, żebyście nie widzieli...

Lokaj zdawał się namyślać, czy zażartowano z niego, czy też ma do czynienia z warjatem. Poważna i szczerą twarz księdza wprawiła go w zakłopotanie. Nagle drzwi się otwały, i młody mężczyzna stanął w progu. Był to pan Edward Burton.

— Co się stało? — spytał. Duchowny opowiedział mu całe zajście. Określił wygląd damy, której nie przyszło mu na myśl uważniej się przyjrzeć.

— Nie znam nikogo, odpowiadając opisowi, odrzekł po chwili namysłu, pan domu. Ale, jeśli był pan, łaskaw tu się pofatygować, zechce ksiądz wejść do mieszkania i wybaczyć mi tę daleką wyprawę.

Usiedli w salonie.

— Jakże to dziwne, że się w tej chwili tu znajduję, takie strasznie dziwne, że nie chce mi się to w głowie wcale pomieścić, mówił Edward Burton. — Niedawno powróciłem z Indji, gdzie przebywałem w ciągu dłuższego czasu. Chociaż w tej chwili czuję się doskonale, nie wiem sam, czy to wpływ zmiany klimatu, czy inna jakaś przyczyna, dość że często trapi mnie nieokreślony jakiś niepokój, z którego nie mogę sobie zdać sprawy.

Czuje się, jak ktoś, oczekujący niebezpieczeństwa, tem straszniejszego, że nieznanego.

Mam świadomość, że byłem zawsze porządnym człowiekiem, co zawdzięczać mam mojej matce, kobiecie pod każdym względem niepospolitej, zgasłej zbyt wcześnie, niestety, której pamięć zawsze będę czcił, jak świętą. Każdy człowiek, jednak, w przecieciu życia przyszłego, sądził się surowo, pragnąłbym więc dla własnego spokoju, mieć duszę czystą. Jeśli moje przecucia są nieuzasadnione, tem lepiej. Będąc w tem usposobieniu, rozmawiałem z kilkoma pobożnymi przyjaciółmi, których prosiłem o wskazanie mi jakiegos lekarza duchownego, gdyż z powodu długiej nieobecności w kraju, nie znam nikogo wśród duchowieństwa. Wskazali mi pana, ojciec wielceby, i w chwili, gdy pan nadszedł, wybierałem się do niego.

Duchowny skłonił głowę. Pan domu wyrzucił nazwiska przyjaciół, którzy go skierowali do niego, a których ksiądz Morrow dobrze znał.

— Nie roztrząsajmy, jeśli ksiądz nie życzy sobie, rzekł pan Edward Burton, jakim tajemniczym sposobem, dostał się pan tutaj. Myślę, że to sam Bóg zesłał mi księdza. Rozmawiali poważnie przeszło godzinę i duchowny odszedł, gdy wlał serdecznymi słowami do chorej, znekanej duszy, łagodzący, jak balsam,—spokój. Chcąc uzupełnić czyn swój, umówił się z panem Edwardem Burtonem, na nazajutrz

rano w kościele.

Edward Burton nie zjawił się w umówionym miejscu. Duchowny był poważnie zaniepokojony, chociaż starał się przypisać swemu pokutnikowi opóźnienie lub niesłowność. Przed wieczorem, gdy zwołał się z codziennych zajęć, posłuszny jękemu nagłemu wołaniu, z którego nie mógł sobie zdać sprawy, udał się do domu Edwarda Burtona.

Ten sam lokaj otworzył mu drzwi; zapłakany, oznajmił księdzu, że pan jego umarł dnia poprzedniego, w godzinę po jego odejściu.

Głęboko wzruszony nagłą śmiercią młodzieńca, a jeszcze więcej dziwnymi wypadkami dnia ubiegłego, ksiądz poprosił o zaprowadzenie go do nieboszczyka. — Gdy przechodzili szereg pokoi, duchowny nagle wzdygnął się z przerażenia, i, ujawszy ramię lokaja, wskazał przerażonym ruchem, portret kobiety, wiszący na ścianie.

— Kto jest ta dama? — wykrztusił.

— Matka pana Edwarda Burtona, odrzekł lokaj. Ubośtwiał ją nadewszystko. Już piętnaście lat nie żyje. Pan mój do końca życia był niepokieszony po jej stracie. Ksiądz Morrow nagle poznał damę.

Była nią ta sama pani, która przyjechała po niego powozem. (Tłumaczyła B.).

